

Klaps jako imperatyw kategoryczny

DOI 10.35757/CIV.2015.17.13

*Nie kocha syna, kto różgi żałuje,
kto kocha go – w porę go karci*
Prz 13,24

Wprowadzenie

Niewątpliwą zasługą opublikowanej w 1764 roku książki Cesare Beccarii *O przestępstwach i karach* było wywołanie dyskusji nad sposobami traktowania przestępców, co przyczyniło się do stopniowego wyeliminowania potwornych okrucieństw, powszechnie akceptowanych w dawniejszych epokach. Z drugiej strony, przedstawiona w niej argumentacja miała wiele słabości. Przede wszystkim – tracąc z oczu to, że istota problemu karania przestępców dotyczy przede wszystkim kwestii sprawiedliwej odpłaty za popełnione występki – w znaczący sposób przyczyniała się do zwększenia całej dyskusji na wątki utilitarne, takie jak skuteczność odstraszenia czy też resocjalizacja przestępców. Nic dziwnego, że od samego początku pojawiały się zdecydowane głosy krytyczne. Immanuel Kant w swojej *Metafizyce moralności* poświęcił Beccarii tylko jeden krótki akapit, w którym wspomina o jego „czułościowym humanitaryzmie”, a cały wywód streszcza w krótkich słowach: „Wszystko to sofistyka i wykręcanie prawa”¹.

Zbigniew Stawrowski – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

¹ I. Kant, *Metafizyk der Sitten* [VI 335]. W polskim wydaniu (I. Kant, *Metafizyka moralności*, przekład E. Nowak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 183), czytamy

Dwa lata wcześniej niż dzieło Beccarii ukazała się inna znacząca książka, która rozpoczęła równie ważną debatę, tym razem nad sensem wychowania i stosowaniem właściwych środków wychowawczych – to *Emil* Jana Jakuba Rousseau. Jej autor proponował, by dzieciom pozwolić być sobą, nie ingerować w ich swobodę, aby mogły bez przeszkód wyrażać naturalne skłonności i rozwijać osobiste predyspozycje. Dalekim echem tego typu pomysłów okazał się model wychowania bezstresowego, który stał się modny w Europie w drugiej połowie XX wieku, w latach zaś dziewięćdziesiątych zawitał do Polski. Jednym z jego elementów było bezwzględne odrzucenie kar cielesnych jako nieszanujących podmiotowości dziecka. I choć z pewnością taka wizja traktowania wychowanków przyczyniła się do większej wrażliwości na zdarzające się przypadki agresji czy wręcz pastwienia się nad dziećmi, to jednak i jej można by zarzucić ów „czułościowy humanitaryzm”, któremu mniej zależy na faktycznym dobru wychowanka, a bardziej na wierności ideologicznym dogmatom. Widać tu bowiem wyraźny wpływ ideologii utylitarno-etatystycznej, która uznając państwo i jego urzędników za głównych wychowawców i opiekunów dzieci, kwestionuje pod różnymi pretekstami uprawnienia w naturalny sposób przysługujące rodzicom.

Jednym z takich pretekstów bywa używanie przez rodziców wobec dzieci przemocy fizycznej (także przemocy psychicznej, chociaż ta nie rzuca się tak łatwo w oczy). Oczywiście, zdarzają się niekiedy sytuacje, gdy taka przemoc rzeczywiście oznacza znęcanie się nad dziećmi i wymaga pilnie zewnętrznej interwencji. Jednak działania podjęte przez państwo powodują – bo taka jest ich istota – że jako lekarstwo na przemoc rodziców pojawia się tu przemoc instytucjonalna zastosowana przez funkcjonariuszy państwowych – przemoc dla samych dzieci często o wiele bardziej dotkliwa.

Ingerencja państwa w wewnętrzne życie rodziny oznacza bowiem zawsze próbę leczenia jej chorób cholera. Gdy chorobą tą faktycz-

o „afektowanym humanitaryzmie” oraz o tym, że „wszystko to sofizmaty i odwracanie kota ogonem, gdy idzie o istotę prawa”.

nie jest dżuma, taki rodzaj „końskiej” terapii może się okazać niezbędny i skuteczny, choć ze względu na jej szokowy charakter, konieczna jest wyjątkowa staranność i roztropność przy stawianiu diagnozy. Natomiast stosowanie podobnych środków leczenia, gdy chorobą w rodzinie jest katar, grypa lub nawet zapalenie płuc, musi budzić zdecydowany sprzeciw. Nie mówiąc już o sytuacji, gdy rodzina tryska zdrowiem, relacje między rodzicami a dziećmi są oparte na miłości, stosowane środki wychowawcze zaś – także te, które polegają na używaniu adekwatnej do sytuacji ograniczonej przemocy fizycznej – mają na celu to, co jest sensem rodzicielstwa: wspieranie dziecka na jego drodze dorastania ku odpowiedzialnej wolności. Symbolem takich właśnie rodzicielskich działań jest przysłowiowy klaps, który, właściwie rozumiany i odpowiednio stosowany, bywa wyrazem najlepiej pojętej rodzicielskiej troski, a jego wymierzenie jest czasem wręcz moralnym obowiązkiem rodziców.

Warto również wspomnieć o konkretnym, polityczno-prawnym wymiarze tego problemu. Rzecz w tym, że współczesne trendy (anty)cywilizacyjne wprowadzające do porządków regulacje, które osłabiają moc praw rodzicielskich, dotarły również do naszego kraju. Zmiana ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, która weszła w życie 10 czerwca 2010 roku, tworzy dla takich działań legalną podstawę². W preambule ustawy czytamy: „Uznając, że przemoc w rodzinie narusza podstawowe prawa człowieka, w tym prawo do życia i zdrowia oraz poszanowania godności osobistej, a władze publiczne mają obowiązek zapewnić wszystkim obywatelom równe traktowanie i poszanowanie ich praw i wolności, a także w celu zwiększania skuteczności przeciwdziałania przemocy w rodzinie stanowi się, co następuje...”. Jednym z następstw wynikających z tej ustawy było wprowadzenie poprawki do Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego – art. 96² w brzmieniu: „Osobom wykonującym władzę rodzicielską oraz sprawującym opiekę

² Jest to pierwsza ustawa podpisana przez Bronisława Komorowskiego, wówczas jeszcze p.o. prezydenta RP.

lub pieczę zakazuje się stosowania kar cielesnych”. Na podstawie tych regulacji nadgorliwi sędziowie i urzędnicy mogą dziś karać rodziców i odbierać im dziecko, gdy ktoś zauważy i doniesie, że zostało ono ukarane klapsem.

Na szczęście nie brakuje jeszcze ludzi obdarzonych odrobiną zdrowego rozsądku, jak ów sędzia z Sądu Rejonowego w Warszawie, który w postanowieniu z dnia 5 lutego 2015 roku stwierdził: „Jednorazowe czy nawet kilkukrotne skarcenie dziecka tak zwanym klapsem, jakkolwiek jest przedmiotem licznych kontrowersji, co do zasadności takich metod wychowawczych, nie jest równoznaczne z biciem”. Orzeczenie to wzbudziło z kolei pełną oburzenia reakcję rzecznika praw dziecka, który w piśmie do ministra sprawiedliwości, wnosząc o sprawdzenie, jak sądy kwalifikują sprawy związane ze stosowaniem przez dorosłych kar cielesnych wobec dzieci, podkreślił, że klaps to też bicie i że nie jest to czyn o niskiej szkodliwości społecznej³. W obliczu działań ideologicznie zaślepionych urzędników państwowych przekonanych, że to oni są władni ustalać zestaw dozwolonych środków wychowawczych, bo z samej definicji swojego urzędu są najbardziej kompetentni⁴ i lepiej od rodziców potrafią się zatroszczyć o ich podopiecznych, to właśnie zagrożonym prawom rodziców i w konsekwencji również prawom samych dzieci, dla których te rodzicielskie prawa stanowią pierwszą i podstawową linię obrony, należy się dziś wsparcie. Nie da się tego zrobić bez wprowadzenia elementarnych dystynkcji.

Czy usuwanie dziecku za pomocą igły drzazgi, która weszła mu w palec, nie różni się istotnie od wbijania mu igły pod paznokcie

³ Pismo rzecznika praw dziecka Marka Michalaka do ministra sprawiedliwości Cezarego Grabarczyka, z dnia 24 marca 2015 r., http://brpd.gov.pl/sites/default/files/wyst_2015_03_24_ms.pdf.

⁴ Niedostrzeganie istotnych różnic nie jest dobrą rekomendacją dla pełnienia funkcji publicznych, ponieważ może to spowodować daleko idące szkody społeczne. Interwencja rzecznika u ministra sprawiedliwości, wskazuje na to, że ten pierwszy nie rozumie sensu i celu sprawowanej przez siebie funkcji. Głównym zadaniem rzecznika praw dziecka, podobnie zresztą jak rzecznika praw obywatelskich, jest wprawdzie stawanie w obronie osób i ich praw, ale naruszanych nie tyle przez inne osoby – od tego są przecież policja i sądy – ile przez urzędników i instytucje państwowe! Rzecznik, zamiast tym właśnie się zająć, próbuje „napuszczać” na obywateli funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości.

w stylu praktykowanym przez oprawców z gestapo czy UB? Odpowiedź, przynajmniej dla ludzi normalnie myślących, wydaje się oczywista. A jeśli – analogicznie – porównamy ze sobą klaps wymierzony dziecku oraz jego pobicie, czy różnica nie będzie równie wyraźna? Co w obu przykładach stanowi ową *differentia specifica*, która spośród czynności polegających na zastosowaniu fizycznej przemocy i zadawaniu bólu, pozwala wyodrębnić te nie tylko dozwolone, ale wręcz wymagane? Istotnej różnicy nie da się raczej stwierdzić, przyglądając się powierzchni zjawisk, które – jak w przykładzie wbijania igły pod paznokcie czy uderzenia dziecka ręką – dla zewnętrznego obserwatora mogą wyglądać całkiem podobnie. O sensie każdego działania decyduje ostatecznie jego cel, a więc intencje osoby, która takie działanie podejmuje – w obu przytoczonych przykładach przecież diametralnie różne.

W przeciwieństwie do tych, którzy sądzą po pozorach, odpowiedzialni i normalnie myślący rodzice dobrze wiedzą, że klaps nie jest żadnym biciem, nie jest nawet czymś szkodliwym, lecz – przeciwnie – jest czynem o wysokiej wartości wychowawczej i dlatego zasługuje wręcz na pochwałę. Oczywiście, pod jednym koniecznym warunkiem: że jest tym, czym jest – właśnie klapsem.

Imperatyw kategoryczny

Imperatyw kategoryczny, który słusznie kojarzy nam się z Immanuelem Kantem, to po prostu bezwzględny obowiązek. Kant wskazuje na pewne elementarne doświadczenie źródłowe, które polega na tym, że w pewnej sytuacji pojawia się w nas świadomość bezwzględnego zobowiązania – pewność „że absolutnie powinno się postąpić w pewien sposób”⁵. Na pytanie, dlaczego mamy tak postąpić, jedyną odpowiedzią jest: bo tak trzeba! Według Kanta, w takich momentach uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy tylko

⁵ I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, przekład J. Gałęcki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1984, s. 53 [V 31].

i wyłącznie istotami zmysłowymi, podległymi prawom przyrody, ale również osobami, które podlegają prawu moralnemu. „Świadomość tego podstawowego prawa można nazwać faktem rozumu [*ein Faktum der Vernunft*]”⁶. Mamy tu do czynienia z faktem, to znaczy z czymś, czego sami nie wymyślamy, ale co jest nam dane. Obowiązek ten możemy oczywiście zignorować, nie pójść za jego głosem, ale nie możemy zaprzeczyć, że stał się on przedmiotem naszej świadomości i w tym sensie po prostu jest – jest czymś faktycznym. Wraz z doświadczeniem takiego obowiązku odsłania się przede nami jakieś konkretne ewidentne dobro – dobro w ścisłym sensie moralne, które domaga się zrealizowania, oraz jego druga strona – moralne zło, kiedy nie dopełnimy naszego obowiązku.

Jak odróżnić imperatyw kategoryczny od innych rodzajów powinności, które pojawiają się często w naszych głowach, a które Kant nazwa imperatywami hipotetycznymi⁷? Pomocne do tego mogą się okazać zaproponowane przez Kanta formuły. Opierają się one na idei eksperymentu myślowego – rozważeniu, co by się stało, gdybyśmy z maksymy, czyli subiektywnej reguły, która stanowi podstawę naszego działania, uczynili uniwersalną zasadę dla całego świata: „Kategoryczny imperatyw jest więc tylko jeden i brzmi następująco: postępuj tylko według takiej maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, żeby stała się powszechnym prawem”⁸. Bardziej przydatna do opisu relacji międzyludzkich wydaje się jednak inna znana formuła: „Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twej osobie, jako też w osobie każdego innego, używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka”⁹. Osoba musi być zawsze traktowana jako cel sam w sobie. Na tym polega jej wyższość nad innymi stworzeniami, jej godność, jej absolutna wartość.

⁶ *Ibidem*, s. 54 [V 31].

⁷ Na przykład: powinienem się odchudzać (imperatyw), jeżeli chcę być zdrowy (hipoteza). Imperatyw hipotetyczny (warunkowy) nie obowiązuje bezwarunkowo zawsze i wszędzie, lecz tylko pod warunkiem, że przyjmujemy i akceptujemy cel, do którego jest on koniecznym środkiem.

⁸ I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przekład M. Wartenberg, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1953, s. 50 [IV 421]).

⁹ *Ibidem*, s. 62 [IV 429].

Kant zwraca uwagę, że owe imperatywy, to jest bezwzględne moralne obowiązki, prezentują się nam w dwojakiej formie: jako powinności w ścisłym sensie moralne (*Tugendspflichten*), czyli nakazy zobowiązujące wyłącznie wewnętrznie, na przykład obowiązek miłości czy życzliwości, oraz obowiązki prawne (*Rechtspflichten*)¹⁰ – takie, które mają formę zakazów i których przestrzeganie może być wymuszane od zewnątrz z użyciem usprawiedliwionej przemocy. Podstawą tych drugich jest kategoryczny nakaz poszanowania słuszných uprawnień (*Rechte*) każdej osoby, to znaczy tego wszystkiego, co należy do niej i wyznacza konkretną przestrzeń jej rzeczywistego istnienia. Chodzi tu nie tylko o obowiązek przestrzegania zasady nienaruszalności cielesnej każdej osoby czy jej szeroko rozumianej własności, ale także o poszanowanie pewnych relacji międzyludzkich, w tym przede wszystkim relacji rodzinnych i rodzicielskich, o których dana osoba może słuszenie powiedzieć: „to moje”.

Chociaż do ochrony naszych słuszných uprawnień przed tymi, którzy ich nie respektują, powołane jest właśnie państwo, to pełni ono jedynie funkcję pochodną i służebną. W Kantowskim „królestwie celów” państwo nie jest dysponentem, lecz tylko strażnikiem owych nienaruszalnych praw każdej osoby. Nie wolno mu arbitralnie ingerować w zakres jednostkowych uprawnień ani tym bardziej narzucać jednostkom z zewnątrz obcych im celów i zadań, którymi rzekomo powinny się one kierować.

Kontynuując trop myślenia prezentowany przez Kanta, możemy sformułować kilka tez przydatnych w rozważeniu naszej kwestii. Otóż w tej perspektywie wychowanie dzieci jest zarówno słusznym uprawnieniem, jak i moralną powinnością rodziców. To słuszenie uprawnienie wcale nie bierze się stąd, że dziecko – niczym jakiś przedmiot – jest własnością swoich rodziców. Przeciwnie, dziecko nie jest rzeczą, lecz od samego początku człowiekiem – celem

¹⁰ „Wszelkie moralne stosunki rozumnych istot [...] dają się sprowadzić do miłości i szacunku [...] podstawę określenia woli ze względu na tę pierwszą [miłość] stanowi cel, zaś ze względu na ten drugi [szacunek] słuszenie uprawnienie innej osoby” (I. Kant, *Metaphysik der Sitten* [VI 488]).

samym w sobie i samoistnym podmiotem wszelkich uprawnień. Ale ponieważ początkowo nie potrafi z nich efektywnie korzystać, domaga się troskliwej opieki, co po stronie osób mu najbliższych, rodzi moralny obowiązek troskliwej miłości, której celem jest doprowadzenie dziecka do momentu, gdy stanie się ono wolną i w pełni odpowiedzialną za siebie i swe czyny osobą. Ten rodzicielski obowiązek opieki zawiera w sobie dwa wymiary: zewnętrzny (fizyczny) i wewnętrzny (duchowy). Chodzi tu, po pierwsze, o zapewnienie dziecku zewnętrznych warunków bezpiecznego rozwoju, a więc o należyte wyżywienie, właściwe warunki mieszkaniowe oraz ochronę przed zewnętrznymi zagrożeniami, w tym przed agresją ze strony innych ludzi – tutaj rodzice pełnią wobec swoich dzieci funkcję podobną do tej, którą państwo realizuje wobec obywateli; po drugie, o właściwe wychowanie – o to, by dziecko w swym rozwoju nauczyło się od rodziców tego wszystkiego, co uznają oni za wartościowe i czym sami starają się kierować w życiu. Jedynie niespełnienie pierwszego wymiaru rodzicielskiego obowiązku, a więc niezdolność zapewnienia dzieciom elementarnego bezpieczeństwa, nie mówiąc już o sytuacji, gdy rodzice sami dla dzieci stają się fizycznym zagrożeniem, może uzasadnić interwencję państwa, zastosowanie przez nie przymusu i oddanie dzieci pod kuratelę jakiejś formy rodziny zastępczej. Przymus państwa jest natomiast całkowicie bezzasadny, niemoralny i nieuprawniony w stosunku do rodziców, którym nie sposób zarzucić ani braku troski o fizyczny dobrobyt dzieci, ani wychowawczego zaangażowania, poza tym, że wychowując dzieci, używają sporadycznie niegroźnych dla ich zdrowia form przemocy fizycznej. Po stronie takich rodziców stoi najmocniejszy argument – ich wewnętrzne przekonanie, że realizują w ten sposób bezwzględny obowiązek odpowiedzialnej miłości. W takiej sytuacji zewnętrzna ingerencja, czy to innych osób, czy funkcjonariuszy państwa, stanowi po prostu pogwałcenie słusznych uprawnień samego dziecka oraz uprawnień tych, którzy w pierwszej kolejności są moralnie zobowiązani do jego wspierania i ochrony.

Klaps daje do myślenia

Istnieją przypadki, gdy rodzice znęcają się nad dziećmi, gdy dorosłe osoby – bywa, że prymitywne, często pod wpływem alkoholu – rozładowują na osobach słabszych, najczęściej na swych dzieciach, swoje frustracje i agresję. Bywają jednak również takie sytuacje, gdy użycie fizycznej przemocy wobec dziecka ma radykalnie inny charakter. Dokonuje się w duchu miłości rodzicielskiej, jako świadomy wyraz najgłębszej odpowiedzialności za dziecko. Przemoc taka nie jest wówczas niczym złym, przeciwnie, jest czymś bezwzględnie dobrym, jest moralnym obowiązkiem rodziców. A jako coś moralnie dobrego, a więc godnego wręcz pochwały, wymyka się wszelkim zewnętrznym krytykom.

Przemoc bowiem – wbrew rozpowszechnionym opiniom – nie jest sama w sobie czymś zawsze bezwzględnie złym. Istnieją przecież formy przemocy zasługujące jednoznacznie na pochwałę, na przykład obrona konieczna czy użycie obezwładniającej siły przy ratowaniu tonącego (instrukcja ratowania poleca tu ogłuszenie ratowanego uderzeniem pięścią w głowę!). Przede wszystkim jednak o możliwości istnienia godnej pochwały przemocy świadczy istnienie państwa oraz wszystkich jego instytucji, których istotę stanowi możliwość stosowania legalnego przymusu. Dotyczy to w pierwszej kolejności instytucji wymiaru sprawiedliwości. Egzekucja orzeczeń i wyroków wymuszana jest bowiem siłą państwa. A przecież nikt rozsądny nie twierdzi, że to, co robią sądy, jest ze swej istoty czymś złym, nikt nie głosi, że sędziowie wprawiając w ruch państwową przemoc, pozostają z zasady na służbie zła. Wręcz przeciwnie!

Obecność instytucji państwa, a zwłaszcza instytucji wymiaru sprawiedliwości stanowi zatem dowód, że obok przemocy bezwzględnie złej, niczym nieusprawiedliwionej, istnieje również przemoc usprawiedliwiona. Co więcej, można łatwo wskazać instytucje, które mają moralny i legalny obowiązek tę przemoc stosować. Gdyby na przykład jacyś policjanci – w imię zasady bezwzględnego unikania przemocy – przyglądali się biernie ekscesom agresyw-

nych chuliganów albo gdyby jakiś sędzia – z tego samego powodu – zaniechał skazania przestępcy na należną mu dotkliwą karę, tego typu zachowanie oznaczałoby zaprzeczenie sensu sprawowanej przez nich służby i wręcz zdradę swojego powołania.

Jednak oprócz przemocy sprawiedliwej stosowanej przez władzę państwową istnieje inna, i to jeszcze bardziej podstawowa wspólnota i instytucja, która ze swej natury również ma oczywiste uprawnienie stosowania usprawiedliwionej przemocy – to rodzina i instytucja władzy rodzicielskiej. Jak państwo przy użyciu posiadanych przez siebie środków przemocy gwarantuje swoim obywatelom osobiste bezpieczeństwo i przestrzeganie zasad sprawiedliwego porządku, tak rodzice gwarantują swoim podopiecznym bezpieczną przestrzeń, w której mogą oni dojrzewać do dorosłości. Racją i celem przemocy stosowanej przez państwo jest sprawiedliwość, uzasadnieniem siły stosowanej przez rodziców jest ich pełna miłość i troska. O ile przestrzenią państwa jest przestrzeń sprawiedliwości, o tyle przestrzeń rodzicielska jest przestrzenią miłości.

Oczywiście, zarówno konkretne państwo, jak i konkretni rodzice to swoje elementarne zadanie wykonują zawsze lepiej lub gorzej, ale poza skrajnymi przypadkami, kiedy – i rodzice, i instytucje państwowe – zaprzeczają w sposób ewidentny swojemu podstawowemu celowi, nikt ich w tej podstawowej funkcji ani nie może, ani nie powinien zastępować. Państwo nie jest od tego, by krzewić czy weryfikować miłość, bo to nie jest jego domena. Natomiast zadaniem rodziców jako wychowawców, którzy przygotowują swe dzieci do samodzielności, musi być również to, by w ramach przenikniętego miłością procesu wychowania uczyć dzieci elementarnego poczucia sprawiedliwości, niezbędnego do życia w państwie.

Od samego początku swej opieki rodzice mogą i wręcz muszą używać przemocy, by właściwie wykonywać swoje zadania. Czymże bowiem jest odciągnięcie dziecka od kontaktu, do którego wpycha swój palec? Wszelako wychowanie polega nie tylko na zapewnieniu dziecku przestrzeni osobistego bezpieczeństwa, ale – i to wraz z jego rozwojem w coraz większym stopniu – właśnie na wychowaniu,

to znaczy przede wszystkim na uczeniu zasad, które obowiązują ludzi w ich wzajemnych relacjach. Jako ważny element dobrze rozumianego procesu wychowania, polegającego na wprowadzaniu do świadomości dziecka prostych reguł dotyczących tego, co właściwe i słuszne, pojawia się tutaj kwestia stosowania subiektywnie dotkliwych dla dziecka fizycznych form przemocy.

Przykładem niech będzie tutaj tytułowy klaps. Wbrew obiegowym opiniom, które sugerują absolutną niestosowność i niedopuszczalność takiego środka wychowawczego, można sobie bez trudu wyobrazić sytuację, gdy wymierzenie klapsa jest nie tylko prawem, lecz wręcz moralnym obowiązkiem rodzica. Kiedy trzyletnie dziecko bawiące się w piaskownicy zaczyna bić łopatką po głowie swojego rówieśnika, powinnością rodzica jest nie tylko odciągnięcie małego agresora, by nie ranił drugiego, ale również przekazanie mu, że robienie takich rzeczy jest bezwzględnie zakazane. Klaps – podkreślmy: jako środek wyjątkowy – używany w takich właśnie szczególnie drastycznych momentach jawi się jako najlepsza forma reakcji rodzica na niedopuszczalny eksces swojego dziecka. Jest on dla dziecka prostym, jednoznacznym i następującym bezpośrednio po wykroczeniu sygnałem, że pewnych rzeczy w żadnym wypadku robić nie wolno. Co więcej, użycie przemocy w formie klapsa stanowi równocześnie formę socjalizacji dziecka – uświadamia mu, w zrozumiałej dla niego formie, elementarną zasadę, która rządzi życiem dorosłych członków wspólnoty. Owa zasada brzmi: normalną i właściwą reakcją na zachowanie kogoś, kto narusza pewne nieprzekraczalne w społeczeństwie granice, jest przemoc władzy państwowej, która powstrzymuje sprawcę przed kontynuacją zakazanego działania oraz zmusza go, by w formie sprawiedliwej kary poniósł konsekwencje swojego czynu. Kto w ekstremalnych sytuacjach nie daje owego wyraźnego sygnału i nie uczy swych dzieci tej właśnie zasady, prawdopodobnie, chcąc nie chcąc, wychowuje przyszłych przestępców.

Na szerokiej palecie środków wychowawczych obejmującej rozmaite nagrody oraz „kary”, symboliczny klaps zajmuje miej-

sce wprawdzie skrajne – jako wyjątek – ale w pełni uzasadnione i usprawiedliwione. Jest on usprawiedliwiony miłością rodzicielską i obowiązkiem rodziców, by wspierali swe dzieci w stopniowym dorastaniu, aż do momentu, gdy w sposób samodzielny i odpowiedzialny będą same potrafiły kierować swoją wolnością. Wsparcie to polega również na tym, by, kiedy jest to niezbędne, dawać swoim dzieciom jasny sygnał, że pewne zachowania są absolutnie niedopuszczalne. Klaps nie jest żadnym znęcaniem się nad dzieckiem – znęcanie jest czymś zupełnie innym i nie ma nic wspólnego ani z miłością, ani z wychowaniem. Właściwie rozumiany klaps jest raczej symbolicznym wyrazem najgłębszej miłości i najlepiej pojętego odpowiedzialnego wychowania w sytuacjach granicznych, wyjątkowych i najtrudniejszych wychowawczo.

Klaps jako szczególnie znak rodzicielskiej odpowiedzialności właśnie jako znak, jako symbol, który daje do myślenia, może mieć różną formę i intensywność. Klaps w pupę, skutecznie przywracający do pionu trzylatka, byłby – jak można przypuszczać – raczej mało skuteczny wobec szesnastolatka, którego ojciec przyłapie na kradzieży czy zażywaniu narkotyków. O tym, jaki „klaps” jest w danym momencie odpowiedni, mogą rozstrzygnąć jedynie sami rodzice. Nikt inny ich w tym nie zastąpi, bo nikt inny nie kieruje się wobec dziecka taką miłością, nie zna go tak dobrze jak rodzice, nie potrafi ocenić konkretnej sytuacji w całym jej złożonym, dynamicznym, istotnym dla właściwego wychowawczego podejścia długookresowym kontekście¹¹.

¹¹ Spoglądając z perspektywy miłości rodzicielskiej i odpowiedzialnego wychowania, wydaje się, że w wyjątkowych sytuacjach klapsy można wymierzać także nastolatkom, zbliżającym się do progu dorosłości. Warto zauważyć, że pewne rodzaje symbolicznych klapsów funkcjonują w relacjach między ludźmi dorosłymi, również poza wymiarem ściśle rodzinnym. Najbardziej stanowczą i drastyczną, ale w naszym kręgu kulturowym jednoznacznie zrozumiałą i w pewnych sytuacjach dopuszczalną formą wyrażenia jawnej i radykalnej dezaprobaty jest „klaps w twarz”, czyli klasyczne uderzenie w policzek. Takie uderzenie nie jest żadnym pobiciem, nie ma bowiem bynajmniej na celu fizycznego zranienia kogoś – nie bez powodu policzkuje się otwartą ręką. Chodzi tu wyłącznie o znak, o jasną informację: „dość, tak dalej być nie może, twoje zachowanie przekroczyło granice wszelkiej przyzwoitości, jest absolutnie niedopuszczalne i nie do zaakceptowania w gronie normalnych ludzi; swoim postępowaniem sam siebie wyłączasz z naszej wspólnoty” (spoliczkowanie jako wyzwanie na pojedynek miało, jak się zdaje, po części również taki sens).

Podsumowując: zarówno w relacjach między dorosłymi osobami w ramach wspólnoty państwowej, jak i w ramach relacji między dorosłymi i niepełnoletnimi członkami wspólnot rodziny mogą się pojawić przejawy przemocy, zarówno usprawiedliwionej, jak i nieusprawiedliwionej. Nie tylko władza państwowa, ale i władza rodzicielska posiada, jako jeden ze swych atrybutów, monopol na używanie w swoich ramach usprawiedliwionej przemocy – władza państwowa na podstawie zasady sprawiedliwości, władza rodzicielska – zasadę miłości. Dopóki nie ma oczywistych dowodów, że rodzice w stosunku do dzieci nie kierują się odpowiedzialną miłością, kwestionowanie ich wysiłków pedagogicznych i stosowanych przez nich środków wychowawczych, zwłaszcza w sytuacjach wyjątkowo trudnych, wymagających zdecydowanych, nadzwyczajnych reakcji, jest bezzasadne – pozbawione racjonalnej i moralnej podstawy i jednocześnie dewastujące dla normalnych więzi rodzinnych i społecznych.

Policzek bywa też niekiedy ostrzegającym, najbardziej intensywnym „klapsem” wymierzonym ludziom, których kochamy, ale na których wolność mamy już niewielki lub żaden wpływ – bywa ostatnim gestem czy też krzykiem głęboko zranionej miłości. Zapewne niejeden 50-letni mężczyzna dostał słuszenie w twarz od swej starej matki, gdy ją powiadomił, że właśnie wymienił żonę na młodszą. Czy kochający rodzice w analogicznych przypadkach nie mają moralnego prawa i obowiązku wymierzać takich „klapsów” nawet dorosłym dzieciom? Czyżby zdarzały się sytuacje, kiedy nie tylko ewangeliczne nadstawianie drugiego policzka, ale również jego wymierzenie może się okazać najwyższym wyrazem miłości?